

KROŚNIEŃSKIE PODCIENIA

Akcja rozgrywa się w latach 80 ubiegłego wieku w Krośnie w okolicy ul.Bursaki.

Był chłodny, wrześnieowy poranek. Na przedmieściach Krosna w małych jednorodzinnych domach zaczynał się normalny ruch.

Pan Tadeusz jako pierwszy otwierał drzwi do ogrodu i wypuszczał starego psa Nera na poranny spacer po ogrodzie, pies poszczekiwał na wczesnych przechodniów i płoszył koty czające się na wróble.

W oknach domku zajmowanego przez 2 siostry pojawiała się najpierw twarz starszej Tekli, a zaraz potem młodszej Jadwini. Nic nie mogło umknąć ich uwadze, znały wszystkich sąsiadów, znajomych sąsiadów, a nawet ich nawyki. Uważnie patrzyły w kierunku dość dużego, ale nieco zaniedbanego domu. Mieszkał tam samotny mężczyzna, którego znały od dawna, znały też zmarłą już jego rodzinę, ale mimo to odnosiły wrażenie, że pan Czesław (bo o nim tu mowa) jest najbardziej tajemniczym sąsiadem. Nie lubi pytań, nagabywań, jest uprzejmy, ale najczęściej milczący. Na pytania co robi? jak się czuje? najczęściej uśmiechał się, ale nie mówił wiele. Sąsiad właśnie wyszedł z domu, rozejrzał się i podszedł do swoich grządek, gdzie uprawiał warzywa.

- Patrz-powiedziała Tekla - liczy swoje marchewki, sprawdza czy ktoś mu ich nie ukradł! Skąpiec jeden!

- Nie porozmawia z nami, nie to co jego rodzice, którzy byli bardzo mili i rozmowni - stwierdziła Jadwinia.

-Stał się jeszcze gorszy, odkąd przeszedł na emeryturę – zgryźliwie dodała Tekla.

- Jaka tam emerytura. Na pewno niewiele tego ma. Nie dziwię się, że uprawia grządki, zawsze to coś, co można wrzucić do garnka.

- Masz rację, gdyby miał wysoką emeryturę, bardziej zadbałby o dom.

Tekla chciała coś jeszcze oddać, ale w tym momencie do kuchni wszedł ze swojego pokoju Jacek, jej wnuk. Usiadł przy stole w piżamie, bez słowa, a obydwie kobiety w pośpiechu zaczęły znosić na stół śniadanie. Chłopak jadł, popijał herbatą i obojętnie patrzył przed siebie.

- Jacusiu, czy ty dzisiaj nie idziesz na wykłady? – zapytała nieśmiało babcia, ciągle wierzyła, że wnuk studiuje zaocznie.

- Mam kilka dni wolnego w pracy, bo szef wyjechał służbowo, a studia zacznę dopiero od października.

Jacek nigdzie nie studiował, pracy stałej też nie miał, czasami dorywczo „zaczeptał się” w jakiejś prywatnej firmie, ale nie trwało to długo, bo nie lubił się przemęczać ani słuchać poleceń. Utrzymanie miał u babki i ciotki, które, zaślepione miłością, wierzyły we wszystko, co mówił, nie orientowały się w labiryncie jego kłamstw. Teraz też oznajmił, że idzie na ważne spotkanie, ubrał się i wyszedł. Starsze panie posprzątały ze stołu i zabrały się do przygotowywania obiadu.

Jacek wrócił do domu wieczorem. Jedząc odgrzewany obiad, przysłuchiwał się początkowo bez większego zainteresowania rozmowie starszych pań. Nagle nadstawił uszu

- Ciociu, powtórz to, co mówiłaś przed chwilą.

- A co? A co? - Jadwinia nie bardzo pamiętała swoich ostatnich słów.

- No o tych obrazach, starociach, co to kupował nasz sąsiad.

- Nie sąsiad, nie sąsiad Jacusiu, a jego dziadek Szymon, a potem ojciec wydawali pieniądze na jakieś stare malunki i szpargały.

- Gdyby odkładali na PKO, to teraz Czesiek miałby z czego lepiej żyć - dorzuciła Tekla.

Chłopak chwilę pomyślał, a potem powiedział jakby sam do siebie

- Ciekaw jestem czy coś tam jeszcze zostało z tego zbierania?

Kilka tygodni potem Jacek swoim zwyczajem walał się pod podcieniami na krośnieńskim rynku niedaleko Desy. Nagle przystanął, zobaczył znajomą sylwetkę, rozpoznał pana Czesława, który jak zwykle lekko przygarbiony, byle jak ubrany niósł pod pachą nieduży pakunek owinięty w papier. Wszedł do Desy, a Jacek zbliżył się do okna tak, żeby zajrzeć do wnętrza sklepu. Niestety, staruszek poszedł w głąb pomieszczenia, a po dłuższej chwili wyszedł na zewnątrz, ale już bez pakunku. Jackowi zaczęło coś świtać, skojarzył rozmowę babki i ciotki z tym, co zobaczył, był pewien, że sąsiad musi mieć jeszcze jakieś wartościowe przedmioty z rodzinnej kolekcji. Postanowił dostać się do domu sąsiada, ale wcześniej chciał sprawdzić, co pan Czesław przyniósł do Desy, co naprawdę sprzedał. Pewnym krokiem wszedł do sklepu, przyglądał się przedmiotom ustawionym w gablotach, a szczególnie licznym obrazom wiszącym na ścianach. Za ladą stała młoda atrakcyjna dziewczyna. Jacek zastanawiał się, jak wciągnąć ją w rozmowę, aby dowiedzieć się, z czym przyszedł pan Czesław. Udało się, po rozmowie na temat pracy, udając zainteresowanie sztuką, umówił się na spotkanie z nowo poznaną Moniką. Dziewczyna zachęcona niewinnymi pytaniami też opowiadała o swojej pracy, zdradziła, że pan Czesław od czasu do czasu sprzedaje różne starocie, ale najczęściej są to obrazy. Jacek postanowił działać.

Jeszcze tej samej nocy zakradł się do ogrodu sąsiada. Noc była jasna, zobaczył uchylone na parterze okno, zajrzał do środka. Zorientował się, że jest to sypialnia sąsiada. Spał w dużym staroświeckim łóżku. Na ścianach wisiąco kilka obrazów, na półkach było widać liczne książki.

Okazja czyni z człowieka złodzieja, a tu były wszelkie dane do kradzieży. Nie zastanawiając się wiele, Jacek po cichu wszedł przez okno do środka. Przyglądał się obrazom, ale nie widział dokładnie, bo przecież było ciemno. Wtedy usłyszał jakiś ruch. Właśnie staruszek przebudził się i usiadł na łóżku. Jacek zaskoczony zerwał ze ściany najbliższy obraz i wyskoczył przez okno. Pan Czesław przerażony chciał krzyknąć, ale osunął się tylko na pościel, poczuł rozsadzający ból w piersiach i stracił przytomność.

Następnego dnia rano Jadwinia z Teklą jak zwykle zaczynały dzień od podglądania sąsiadów, na próżno jednak wyglądały Czesława krzątającego się po ogródku. Ponieważ było to coś zaskakującego, sprzecznego z codziennymi zwyczajami, zaczęły podejrzewać, że stało się coś niepokojącego.

- Wiesz, moja droga Jadwiniu - powiedziała Tekla - myślę, że coś złego spotkało Czesława, może zachorował?

- Wypada może zagadnąć do niego?

- Masz rację, ubierz się i idź, może trzeba mu pomóc.

Jadwinia założyła sweter i podreptała w kierunku posesji sąsiada. Drzwi były zamknięte, a przecież nigdzie nie wychodził, musi być w domu. Zaczęła pukać coraz mocniej, wreszcie, obchodząc dom dookoła, zobaczyła otwarte okno. Ujrzała Czesława leżącego w dziwnej pozycji - bo w poprzek łóżka. Widok ten bardzo ją przeraził i najszybciej jak mogła wróciła do domu. Tekla, słysząc wieści od Jadwini, chwyciła słuchawkę telefonu - potrafiła czasem zadziwić opanowaniem i rozsądkiem. Zadzwoiła najpierw na pogotowie, a potem na milicję. Wezwana pomoc nadeszła bardzo szybko. Pracownicy pogotowia zabrali nieprzytomnego pana Czesława do szpitala. Przybyły na miejsce zdarzenia śledczy Adamek wszedł do mieszkania już po zabraniu staruszka. Rozglądał się bacznie po mieszkaniu, zauważył na ścianach miejsca po brakujących obrazach. Nie wiedział jednak, kiedy owe obrazy zostały zdjęte. Był przekonany że pracownicy krośnieńskiej Desy udzielą mu właściwych informacji. Sam nie bardzo znał się na sztuce, ale słyszał od kolegów, że w Krośnie jeszcze przed wojną było kilku znanych kolekcjonerów. Być może samotnie mieszkający mężczyzna był potomkiem jednego z nich i dlatego padł ofiarą złodzieja? Śledczy odznaczał się inteligencją, konsekwencją działania, miał też wycucie, tzw. „nosa”. Na wstępie trudno było ustalić czy stan pana Czesława to tylko sprawa niedomagania organizmu starszego człowieka, czy może właśnie ktoś obcy przyczynił się do tego nieszczęścia. Adamek dokładnie obszedł pomieszczenia domu pana Czesława, ale wszędzie panował porządek i nic nie wskazywało, by ktoś obcy mógł tam czegoś szukać. Jednak otwarte okno w sypialni nie dawało komisarzowi spokoju. W tym czasie wezwana ekipa śledcza zdjęła świeże ślady palców na szybie otwartego okna (wyglądało to tak jakby ktoś „przechodząc, uchwycił się ramy okna i pozostawił na szybie ślady), a pod oknem odcisk męskiego buta. Sprawdzono od razu, nie był to ślad butów pana Czesława. Dysponując tymi danymi, Adamek powrócił do komisariatu.

Pana Czesława nie można było przesłuchać z uwagi na jego ciężki stan. Nie stwierdzono jednak żadnych obrażeń na ciele pacjenta.

Śledczy znowu pomyślał o Desie i wraz ze swoim zastępcą Przyjemskim pojechali do rynku do sklepu w podcieniach. Z rozmowy z kierownikiem Desy dowiedzieli się m.in. że jedna z pracownic Monika chwaliła się, jak to ostatnio poznała przystojnego, miłego młodego mężczyznę Tomka, interesującego się sztuką. Dla funkcjonariuszy bardzo ważna było informacja o tym, co ostatnio przyniósł pan Czesław do sprzedania. Były to rysunki podcieni krośnieńskich wykonane przez samego Jana Matejkę. Rarytas! Niektóre z nich uważano za zaginione, zachwycił się kierownik. Rysunki te otrzymał od artysty dziadek pana Czesława - Szymon, który przez pewien czas mieszkał w Krakowie i studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie spotykał się i przyjaźnił z ludźmi sztuki, m.in. z Leonem Wyczółkowskim i Janem Matejko. Właśnie te rysunki z napisaną przez artystę dedykacją stały się początkiem jego kolekcji, którą później powiększał jego syn. Niestety, podczas drugiej wojny część kolekcji spłonęła, panu Czesławowi pozostało tylko kilkanaście obrazów. Kiedy Adamek w gabinecie kierownika notował pewne szczegóły i zastanawiał się czy ów Tomek może mieć jakieś powiązania z panem Czesławem, ktoś zapukał do drzwi i do pokoju weszła młoda, ładna dziewczyna.

- To właśnie jest Monika - powiedział kierownik.

Adamek poprosił dziewczynę, by usiadła, początkowo zadał jej kilka obojętnych pytań, by wreszcie dojść do sedna sprawy.

- Słyszałem, że ostatnio poznała pani mężczyznę który interesował się sztuką. Czy pytał również o klientów Desy?

Dziewczyna przerażona spojrzała na śledczego, zmroziło ją zwłaszcza drugie pytanie, bowiem dane klientów i zawieranych transakcji to przecież tajemnica. Stąd dość nieoczekiwana jej reakcja.

- Boże, nie sądzi pan chyba, że Tomek ma coś wspólnego z tą sprawą, o której mówili mi koledzy.

- Proszę pani - powiedział Adamek – musimy sprawdzić wszystkie ślady, zostało popełnione przestępstwo, dlatego trzeba dowiedzieć się, kto za tym stoi. Proszę więc o podanie dokładnego rysopisu pana Tomka.

Już w trakcie odpowiedzi Moniki obydwaj policjanci znacząco spojrzeli na siebie. Nie mogli uwierzyć, że ów pan Tomek był znanym milicji nigdzie nie pracującym naciągaczem i złodziejaskiem. Do tej pory jego liczne wyskoki nie były zbyt poważne, ale gdyby okazało się, że to właśnie on dokonał włamania, groziłyby mu poważne konsekwencje. Prosząc kierownika i pracowników Desy o całkowitą dyskrecję, milicjanci połączyli się z komendą i uzyskali adres Tomka vel Jacka. Wielkie było ich zdziwienie na wieść o tym, że Jacek jest

bardzo bliskim sąsiadem pana Czesława. Należało tylko odnaleźć amatora cudzej własności i udowodnić mu kradzież. Trzeba było działać szybko. Odciski zdjęte z szyby okazały się zgodne z odciskami palców Jacka znajdującymi się w jego kartotece milicyjnej. Śledczy Adamek nakazał kilku milicjantom obstawić dom podejrzanego. Po uzyskaniu prokuratorskiego nakazu na przeprowadzenie rewizji wraz z zastępcą szybko udali się na miejsce akcji. Kiedy zajechali pod dom dwóch starszych par, ujrzeli komiczny obrazek. Jacek w samej tylko piżamie próbował wyrwać się przytrzymującym go milicjantom. Sprawa szybko się wyjaśniła. Młody człowiek upojony własnym sukcesem (tak przynajmniej mu się wydawało) schował skradziony obraz w szopie ciotek. A potem z kolegami świętował oczekiwany przyływ gotówki. Umówił się bowiem z paserem, który miał obejrzeć obraz i dać za niego „uczciwą zapłatę”. Do takiego finału nie doszło, gdyż naiwność i głupota, jaką wykazał się Jacek, błyskawicznie doprowadziły krośnieńskich milicjantów na jego trop.

Pan Czesław niestety zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Okazało się, że kilka lat wcześniej sporządził testament, który zdeponował u znajomego notariusza. Ostatnią wolą zmarłego było, by wszystkie przedmioty mające wartość muzealną przekazać krośnieńskiemu muzeum. Rysunki pozostawione przez zmarłego w Desie nie zostały sprzedane, trafiły więc również do muzeum.

Jacek, jako że przyczynił się do śmierci sąsiada, oczekuje w tymczasowym areszcie na sprawę sądową

Bartosz Argasiński